



O pomieszaniu języków

Dyskusja na temat stosunku przyrodoznawstwa do humanistyki i sztuki trwa od dawna. Nic nie wskazuje, aby miała się skończyć. W średniowieczu edukację dzielono na *trivium* (humanistykę) i *quadrivium* (nauki przyrodnicze). Fakt, że segment pierwszy, uważany za łatwiejszy, poprzedzał drugi, bywa również uznawany za oznakę wyższości *quadrivium*. Ale też, gdy Piaget tłumaczył Einsteinowi swoje wyniki w zakresie badań nad mentalnym rozwojem człowieka, ten drugi powiedział, że psychologia jest znacznie trudniejsza od fizyki. W XIX w. toczył się ważny spór metodologiczny na temat różnicy pomiędzy naukami przyrodniczymi a humanistycznymi. Wprowadzono takie pojęcia, jak nauki idiograficzne (opisowe) i nomotetyczne (ustalające prawa). Jedni powiadali, że humanistyka jest idiograficzna i że to jest przejaw jej niższości, ale drudzy, że jest to znak specyfiki tego, co humaniora badają. Comte nie zgodził się z tym i zaliczył socjologię (podstawę humanistyki) do grona nauk teoretycznych, wprawdzie najmniej ogólną, ale jednak naukę nomotetyczną. Prowadzi to niekiedy do odróżnienia humanistyki od nauk społecznych. Kontrowersje na temat statusu humanistyki pojawiają się nie tyle cyklicznie, ile nawet ciągle. Wygląda więc na to, że spór o różnice pomiędzy tzw. dwoma kulturami jest stałym elementem ich istnienia.

Odpowiada mi stanowisko ABBY („PAUza Akademicka” 425), że debata pomiędzy przyrodnikami a humanistami jest zawsze pożądana. Niemniej jednak nie sądzę, aby porozumienie pomiędzy oboma obozami było jakąś szczególnie wartościową, do której trzeba dążyć. Całkowicie wystarcza, aby obie strony wiedziały, czym się różnią. To oczywiście zakłada pewien stopień rozumienia jednej i drugiej kultury. Skoro zawsze był jakoś osiągnięty, nie ma powodu, aby obecnie było to niemożliwe. Natomiast nie odpowiada mi stanowisko Andrzeja Staruszkiewicza. Nie dlatego, że spogląda, nie pierwszy i nie ostatni, na humanistów i artystów z nieukrywaną wyższością. Wprawdzie występuje także przeciwko tzw. strunowcom (nie wiem, kogo im przeciwstawia, może częstokwóć, a może połowców, ale nie mnie to rozstrzygać), ale oni są, co najwyżej, dziwni, podczas gdy artyści (humaniści zapewne też) są – celowo zaostrożam – wybrykiem natury.

Uważam, że należy (nie jest to nic oryginalnego) różnić przyrodoznawstwo (włączając w to matematykę), humanistykę i sztukę. Ta druga dziedziczy coś z pierwszego i trzeciej. Ograniczę się tylko do pewnej różnicy w rozwoju, często zresztą wskazywanej. Nauki przyrodnicze (i technika) rozwijają się w ten sposób, że nowe osiągnięcia kasują stare, a te drugie stają się zabytkami historii. Nikt nie będzie uczył się geometrii z „Elementów” Euklidesa, skoro

ma do dyspozycji współczesny podręcznik, czy jeździł dylansem (chyba że z jakichś specjalnych powodów) zamiast podróżować samolotem. Ze sztuką jest całkowicie inaczej, ponieważ obrazy Picassa nie skasowały płócien Rafaela jako ważnych, nie tylko historycznie. Konsekwencją takiego ujęcia jest zupełnie inne rozumienie tego, co klasyczne, co nowoczesne i co oryginalne. W historii podobno powstało 60 000 oper, ale w repertuarze pozostało zaledwie kilkaset, wcale nieskomponowanych w ostatnich latach. Od zawsze znane są rozmaite performansy, np. 4'33 Johna Cage'a, pretendujące do bycia przejawami sztuki, ale to nie znaczy, że weszły (wchodzą, wejdą) do kanonu kultury. Niezależnie od tego, jak Ludwik XIV lub Piotr I zareagowałiby na stosik obierzyn z ziemniaków jako dzieło sztuki, przykład ten niczego nie dowodzi, a w szczególności, że artyści i humaniści nie mają nic, natomiast „my” (w rozumieniu Staruszkiewicza) mamy fizykę. O tym, że artyści, w szczególności plastycy, mają jednak coś, świadczy np. fakt, że nawet najlepsza kopia nie jest tak cenna jak oryginał. Może to jakiś irracjonalny przesąd, ale jednak trudny do zakwestionowania.

Humanistyka, jak się rzekło, jest gdzieś w pośrodku. Jedni powiadają, że czytanie Platona nie może być zastąpione przez lekturę monografii na temat jego filozofii, ale inni, że jest zgoła inaczej. Jakkolwiek by nie było, humaniście idzie na ogół lepiej, gdy zna historię swej dziedziny, ale niektórzy obywają się bez tego. Natomiast przyrodnikowi wiedza historyczna jest chyba obojętna dla skutecznego uprawiania swojej specjalności. Tedy, aby skonkludować, mamy może nie tyle dwie, ale nawet trzy kultury. Nie ma żadnego powodu, aby którąkolwiek z nich wywyższać (lub pomniejszać) kosztem innej. To prawda, że kryteria osiągnięć w przyrodoznawstwie są bardziej efektywne od tych stosowanych w humanistyce i sztuce, ale to nie znaczy, że w tych drugich *everything goes* (formuła Feynmana), a w pierwszych mamy prawdę, tylko prawdę, no może nie całą prawdę. A błędy zdarzały się, zdarzają się, i tak zawsze będzie, w każdej dziedzinie kultury, także w przyrodoznawstwie. Wystarczy przypomnieć próby obalenia teorii względności (np. z powodów ideologicznych, i to przez wybitnych fizyków), historię tzw. promieniowania N, rzekomo odkrytego przez Blondlota, czy nawet gorszące spory o priorytet, nie raz zaprawiane zwyczajnym nacjonalizmem...

Drogi Andrzeju – zwracam się do Staruszkiewicza – mamy wszystkie trzy dziedziny, tj. naukę, humanistykę i sztukę, i to jest, by rzec po Kantowsku, transcendentalne coś. Nie ma powodu, aby ten kapitał uszczuplać apriorycznymi osądami.

JAN WOLEŃSKI

Wyższa Szkoła Informatyki i Zarządzania w Rzeszowie



Kraków

Partnerem czasopisma jest Miasto Kraków

Drapieżcy czy śmieciarze?

W artykule *Uniwersytet w szponach drapieżnej nauki* („PAUza Akademicka” 425) Tomasz Burdzik porusza temat pseudonaukowych czasopism i konferencji, które za opłatą publikują artykuły, nie poddając ich rzetelnemu procesowi recenzyjnemu. Liczba takich czasopism i konferencji rośnie. Autor artykułu nazywa je „drapieżnymi”, gdyż zwykle agresywnie i natrączywie zachęcają potencjalnych autorów do publikowania na swoich łamach. Tomasz Burdzik uważa, że publikowanie prac w takich miejscach jest sprzeczne z etyką naukową. Celem niniejszego tekstu jest przedstawienie głosu polemicznego w stosunku do tej tezy.

Po pierwsze, myślę, że dla tych pseudonaukowych czasopism lepszym określeniem niż „drapieżne” jest określenie „śmieciowe”. Ich wada bowiem polega nie tyle na natrączywości, z jaką nagabują potencjalnych autorów, ile na tym, że gotowe są opublikować dowolnie zły artykuł. Gdyby „Nature” i „Science” reklamowały się w agresywny sposób (czego, oczywiście, nie muszą robić i nie robią) zachowując swoje standardy, nie widziałbym w tym specjalnej szkody.

Po drugie, nie zgadzam się z przykładaniem probierza etyki naukowej do decyzji publikacji w śmieciowych czasopismach. Takiej decyzji nie uważam za nieetyczną – uważam ją za głupią z punktu widzenia podejmującego ją badacza. Nie tylko bowiem „pochwalenie” się takimi publikacjami nie polepszy CV ich autora, ale umieszczenie ich tak go skompromituje, że jeśli nawet poza tym miał jakieś wartościowe dokonania, to szanse na uzyskanie zatrudnienia w szanującym się uniwersytecie, dostania na nim stałej posady (*tenure*) lub uzyskania grantu badawczego zostaną na ogół bezapelacyjnie pogrzebane. Jeśli w sporym koszyku pomidorów znajdzie się parę zgniłych, to powiemy o nim: to koszyk zgniłych pomidorów. W ciągu mojej 40-letniej działalności akademickiej byłem członkiem wielu komitetów przyjmujących nowych pracowników naukowych, wielu komitetów promocyjnych i komitetów przyznających rozmaite granty. Nigdy nie spotkałem się z sytuacją, gdy publikacje w śmieciowych czasopismach i uczestnictwo w śmieciowych konferencjach pomogły badaczowi. Widziałem natomiast CV wielu takich nieszczęsnych kandydatów. Te spisy publikacji stanowiły zawsze temat żartów i dostarczały, tak potrzebnego w czasie ciężkich obrad, odprężenia, gdy członkowie komitetu pokazywali sobie nawzajem tak udekorowane CV, mówiąc siedzącemu obok

koledze ze śmiechem: zobacz, ja tu mam jeszcze lepszy numer! Wszystkie te CV lądują na jednym stosie.

Publikowanie w śmieciowych czasopismach nie jest nieetyczne. To nie jest grzech – to jest głupota. Podobnie jak nie jest nieetyczne spożywanie „śmieciowego jedzenia”. Człowiek, który to robi, niszczy sobie zdrowie i skraca życie, ale nie dokonuje czynu nieetycznego.

Naukowiec-śmieciarz niszczy sobie karierę, jest więc nierozsądny, ale nie dokonuje czynu nieetycznego. Ważną częścią procesu wychowawczego w stosunku do doktorantów i młodych naukowców jest uświadomienie im, że decyzja, gdzie opublikować dany artykuł, jest kluczowa dla ich kariery (ale neutralna z punktu widzenia etyki naukowej!) i że zawsze należy starać się publikować w możliwie najlepszym miejscu. Trzeba tłumaczyć, że łakomienie się na „łatwą i szybką publikację” może mieć opłakane skutki. Z moich wieloletnich doświadczeń wynika jednak, że młodzi koledzy wchłaniają tę prawdę niezwykle sprawnie. Na szczęście zasada: „publikuj w najlepszym miejscu, gdzie możesz dany artykuł opublikować” jest korzystna zarówno ze strony badacza, jak i ze strony społeczności naukowej.

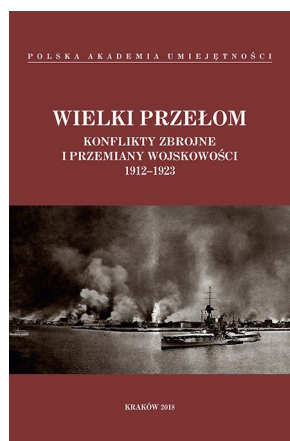
Oczywiście istnienie śmieciowych czasopism nakłada na członków różnych komitetów akademickich obowiązek bezwzględnego eliminowania kandydatów lubujących się w wizytach na naukowym śmietniku. Ale ten obowiązek nie jest bardzo ciężki: specjalista natychmiast rozpoznaje śmieciowe czasopismo w swojej dziedzinie. W obawie przed ewentualnym pozwem sądowym powstrzymam się od przykładów.

Trzeba oczywiście pamiętać, że są śmieciowe uniwersytety, które przyjmują pracowników ze śmieciowymi CV (albo nawet w ogóle nie mają żadnych pracowników) i produkują absolwentów, obdarzając ich śmieciowymi dyplomami. Takie uniwersytety, nieraz reklamujące się w USA oksymoronem „prestigious non-accredited university”, nadają jednak dyplomy za odpowiednią opłatą, nawet bez uciążliwej konieczności chodzenia na wykłady i zdawania egzaminów, wyłącznie „na podstawie doświadczenia”. Zamiast oburzać się i stosować kryteria etyki akademickiej w stosunku do takich brzydko pachnących instytucji, czasopism, konferencji i związanych z nimi pseudonaukowców, zostawmy je w oddali – tam, gdzie jest ich należyte miejsce: na śmietniku nauki.

ANDRZEJ PELC

Kierownik Katedry Badawczej Obliczeń Rozproszonych,
Université du Québec en Outaouais, Canada

WYDAWNICTWO PAU POLECA...



Prace Komisji Historii Wojen i Wojskowości PAU:

Wielki Przełom. Konflikty zbrojne i przemiany wojskowości 1912-1923

XI tom serii poświęcony jest istotnym a mało znanym problemom politycznym i epizodom bitewnym z lat 1912-1923. Kwestie militarne (m.in. historia wojen bałkańskich, polsko-ukraińskie stosunki wojskowe w okresie 1918-1921, syberyjskie dzieje Legionu Czechosłowackiego, czy budowa Marynarki Wojennej odrodzonej RP przez admirała Kazimierza Porębskiego) przeplatają się z zagadnieniami z zakresu historii społecznej (świadczenia wojenne w Galicji, uchodźcy galicyjscy w Austro-Węgrzech). Wszystkich miłośników historii wojskowości zachęcamy do zapoznania się z tą publikacją.

Cena: 24,00 zł

Zapraszamy do zakupu:

- u siedzibie PAU (ul. Sławkowska 17, 31-016 Kraków) w godz. 12.30-15.30
- wysyłkowo, składając zamówienie albo e-mailowo na adres: wydawnictwo@pau.krakow.pl, albo telefonując pod numer 12 424 02 12, bądź listownie.

Duch miejsca

Nie sposób nie zgodzić się z niektórymi myślami Eugeniusza Szumakowicza w „PAUzie Akademickiej” 423. Szczególnie gdy jako przykład *genii loci* (duchów miejsc) podaje powiązanie z matematyką i fizyką budynku przy Reymonta 4, skąd, wolą większości Wydziału, wyprowadziliśmy się na Ruczaj. Przy Reymonta pozostał nie tylko duch patrona, prof. Henryka Niewodniczańskiego, również duch prof. Danuty Kunisz – odpowiedzialnej za budowę tego gmachu, prof. Jerzego Rayskiego, czy

służyć fizykom przez wiele lat. Obecnie ma dojść do generalnego remontu (z całkowitym zniszczeniem wieloletnich nakładów na unowocześnienie budynku) – ale do tego czasu teren jest zagrodzony; na zewnątrz, na aluminiowym parkanie widoczne są tylko naklejki reklamowe wykonawcy remontu; nad ogrodzeniem unoszą się jego flagi (w końcu ma prawo), ale niestety w otoczeniu flag Uniwersytetu Jagiellońskiego. Czy w dobrym towarzystwie? A za płotem kwitną pięknie młode drzewa, zasadzone jeszcze przez



Fot. Krzysztof Magda

Stan obecny lokalizacji Reymonta 4 (były budynek IF UJ). Na lewo od flag ukryty posąg Stefana Banacha na straży budynku (w lewym górnym rogu zbliżenie pomnika z trochę innego ujęcia).

wspominanego również w PAUzie 423 prof. Wiesława Czyża. Fizycy dbali o budynek „do końca” – większość starych okien wymieniono, budynek został ocieplony, po przeprowadzeniu solidnego remontu i rozbudowie sal wykładowych – wg projektów, które istniały – oraz przygotowaniu nowoczesnych laboratoriów na tyłach, mógł

pracowników Instytutu Fizyki, szkoda że zza szczelnego płotu widać jedynie ich wierzchołki; w dodatku przebywa tam też Stefan Banach – najwybitniejszy polski matematyk – którego posąg z nieznanых powodów zamiast zostać przeniesiony na Ruczaj pozostał uwięziony za aluminiowym parkanem. Pilnuje *genii loci* tego miejsca.

JAKUB ZAKRZEWSKI

Instytut Fizyki im. Mariana Smoluchowskiego,
Uniwersytet Jagielloński

PS. Jestem przekonany, że przyszli lokatorzy nowego budynku pod tym samym adresem bynajmniej nie chcieliby obecności Polskiego Towarzystwa Matematycznego czy Polskiego Towarzystwa Fizycznego w tym zasłużonym dla nauki polskiej miejscu.

PPS. Fizycy z Uniwersytetu Warszawskiego potrafili zadbać, by budynek przy Hożej 69 otrzymał status „historycznego miejsca” Europejskiego Towarzystwa Fizycznego.

Politykom wolno więcej

Niemal codzienna wymiana gorszących epitetów pomiędzy reprezentantami różnych obozów politycznych to nic nowego pod słońcem i historyk mógłby zapewne podać wiele przykładów takiego zachowania zarówno w dawnej, jak i nie tak dawnej historii. Nie tylko zresztą w Polsce. Z jakiegoś powodu w tym zakresie „politykom wolno więcej”. Wyrażenia, które w prywatnej wymianie zdań zostałyby z pewnością uznane za niedopuszczalną obrazę, wśród polityków są zazwyczaj tolerowane. Dlaczego?

Aby przestudiować problem „naukowo”, sięgnąłem do podstawowego dzieła w tej materii, czyli do KODEKSU HONOROWEGO Władysława Boziewicza. Już w pierwszym rozdziale znalazłem objaśnienia, które – jak mi się wydaje – wiele tłumaczą.

Zacznijmy od definicji: „Obrazę powoduje każde oświadczenie, zachowanie, względnie działanie, które może zaszkodzić dobremu imieniu danej osoby lub poniżyć ją w opinii ogółu”. Niby jasne, ale okazuje się, że sprawa nie jest wcale prosta. Czytamy bowiem dalej: „Obraża jest pojęciem ściśle podmiotowym i zależy od wrażliwości tej osoby, przeciw której została skierowana, zależy zatem od wykształcenia, wychowania i towarzystwa, w którym dana osoba przebywa”. I jeszcze: „W tych warunkach dla jednego będzie obrazą małe uchybienie form dobrego znalezienia się w towarzystwie, a dla drugiego nawet wybitna gburowatość nią nie będzie”.

Inaczej mówiąc, ocena tego, czy jakieś zachowanie lub wyrażenie jest, czy nie jest, obrazą, zależy wyłącznie od tego, jak odczuwa je sam obrażany. A to z kolei w dużym stopniu jest określone przez poziom i obyczaje towarzystwa, w którym przychodzi mu żyć i działać. Najwidoczniej środowisko polityków to nie Wersal. Toteż, chcąc nie chcąc, każdy, kto tam wchodzi, musi uzbroić się w skórę słońca.

Z Kodeksu dowiadujemy się również, że istnieją trzy stopnie obrazy. Obraża LEKKA to „uchybienie godności lub miłości własnej obrazonego, jednak bez naruszenia jego czci”, a więc „niewłaściwe a rozmyślne zachowanie

towarzyskie w stosunku do obrazonego, odmówienie mu dobrego znalezienia się, inteligencji itp.” Z kolei obraza CIĘŻKA to „uwłoczenie czci przez lżące słowa lub przypisywanie hańbiących właściwości”. Wchodzą tu „zarzuty nieprawdomówności, niedotrzymania słowa, brak odwagi cywilnej lub fizycznej, zarzut nieuctwa itp.” Wreszcie mamy obrazę BARDZO CIĘŻKĄ, którą stanowi „każda obraza, której towarzyszy znieważenie czynne lub zarzut przeciw honorowi”. Autor wyjaśnia dalej, że chodzi o „nieuzasadnione obwinienie lub podejrzenie o postęпки wybitnie nieetyczne, a mianowicie fałszywą grę w karty, przekupstwo, nadużycie posiadanych praw, sprzeniewierzenie, nie mniej zniewagi czynne”.

Kodeks stwierdza też, że nie każdy może uczestniczyć w postępowaniu honorowym, i określa dość wysokie wymagania (dotyczące wykształcenia, inteligencji, stanowiska etc.) jakie musi spełniać „osoba honorowa”, zdolna żądać „satisfakcji honorowej” lub ją dawać.

Mam wrażenie, że wiele przypadków obrazy występujących w polskiej polityce należy uznać za ciężkie zniewagi co najmniej drugiego stopnia. Jak zatem normalny człowiek może znieść traktowanie go jako kłamcy, oszusta albo głupca? Nawet jeżeli to przyjęta w środowisku konwencja. Dlaczego nie odejdzie z hukiem? Otóż w Kodeksie czytamy: „W każdym razie trudno jest przyjąć za obrazę zachowanie się osoby, która z powodu niższego wykształcenia, rozwoju umysłowego, obycia towarzyskiego, nie zdaje sobie sprawy z popełnionego nietaktu”. Myślę, że to właśnie stawia przysłowiową kropkę nad i. Słyszac inwektywy, należy uznać, że poziom przeciwnika nie pozwala uznać go za „osobę honorową”, a więc nie można żądać od niego satisfakcji.

Rezultat nie jest taki zły. Chociaż nasi reprezentanci wymyślają sobie od najgorszych, to jednak – jak dotąd – przynajmniej nie dochodzi do rękoczynów. Język jest więc może ostrzejszy, ale obyczaje łagodnieją. Nie słyszy się też o pojedynkach, które przed wojną – chociaż prawnie zakazane – miały jednak miejsce i czasem kończyły się naprawdę tragicznie, jak o tym mówią roczniki starych gazet.

ABBA

Okno na świat Adama Korpaka



Rys. Adam Korpak

PAUza Akademicka – www.pauza.krakow.pl – tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności i środowiska naukowego.

Rada Redakcyjna: Magdalena Bajer, Andrzej Białas, Janusz Limon, Ewa Lipska, Stanisław Rodziński, Piotr Sztompka, Marta Wyka, Jerzy Wyrozumski, Jakub Zakrzewski, Franciszek Ziejka.

Redakcja: Andrzej Białas – redaktor naczelny; Andrzej Borowski, Andrzej Kobos, Marian Nowy – redaktorzy; Adam Korpak, Krzysztof Skórczewski – grafika; Ryszard Otręba – „Galeria PAUzy”; Anna Michalewicz – dyrektor administracyjny; Witold Brzostkowski, Monika Mentel – fotokład; Wydawnictwo PAU – konsultacje.

Adres do korespondencji: Polska Akademia Umiejętności, 31-016 Kraków, ul. Sławkowska 17; e-mail: pauza@pau.krakow.pl

Oczekujemy na artykuły do 6 000 znaków (ze spacjami) i ilustracje w formacie JPEG o rozdzielczości 300 dpi.